

Józef Chałasiński

"Stara Afryka na nowo odkryta", B. Davidson, tłum. Edda Werfel, Warszawa 1961 : [recenzja]

Przegląd Socjologiczny / Sociological Review 16/2, 193-202

1962

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

biografii Turnera, Parringtona i Bearda, a z wyjątkiem Turnera literatura o nich jest szczupła"⁴.

Książka Bensona jest jednym z przejawów ożywienia dyskusji nad interpretacjami całości historycznego procesu, który uformował amerykańską cywilizację. Oczywiście nie ma ona charakteru syntezy, jak dzieło wspomnianego Commagera *The American Mind* lub praca Maxa Lerner'a *America as a Civilization*⁵, ale powstała właśnie na fali podobnych zainteresowań intelektualnym rozwojem Stanów Zjednoczonych.

A. Gella

B. Davidson, STARA AFRYKA NA NOWO ODKRYTA, tłum. Edda Werfel, Warszawa 1961 Państwowy Instytut Wydawniczy, ss. 272 [tytuł oryginału *Cld Africa Rediscovered*].

Uganda, trzydzieste trzecie niepodległe państwo Afryki, które na jesieni 1962 r. stało się niezależne, przybliżyła do końca proces wyzwalania Afryki, należący do najważniejszych wydarzeń minionego dziesięciolecia. Jednocześnie z tą zmianą w politycznym układzie świata współczesnego dokonywała się istotna ewolucja poglądów na historię Afryki i jej cywilizacyjny rozwój. Książka Davidsona należy do już bogatej literatury w tym zakresie.

Jakkolwiek od początków kolonialnej ekspansji Europy na Afrykę kolonializmowi towarzyszył pogląd o niższości Murzynów jako rasy niezdolnej do samodzielnego wytworzenia wyższej cywilizacji własnej, to jednak pogląd ten nigdy nie miał jednomyślnego oparcia wśród badaczy kultur tego kontynentu. D. Randall-MacIver, który przed przeszło 50 laty bronił poglądu przeciwnego, nie był już wówczas odosobniony, a obecnie teoria samodzielnego rozwoju cywilizacyjnego Afryki, wspierająca narodowe dążenia krajów afrykańskich, znajduje coraz silniejsze oparcie również w intelektualnych środowiskach europejskich. Wyrazem tej orientacji jest nowa książka B. Davidsona *Stara Afryka na nowo odkryta*, na gorąco przełożona na język polski i wydana przez Państwowy Instytut Wydawniczy.

Książka Dawidsona nie ogranicza się do przedstawienia i uzasadnienia tezy o samodzielnym cywilizacyjnym rozwoju Afryki, lecz, opierając się na źródłach piśmiennych i archeologicznych, ma za temat historię Afryki przedkolonialnej.

Ograniczona do części kontynentu afrykańskiego na południe od Sahary, książka ta obejmuje zarówno te regiony kulturowe, które znajdowały się w zasięgu wpływów pozaafrykańskich, jak i inne w głębi kontynentu izolowane od kontaktów zewnętrznych. „Krótko mówiąc — czytamy w słowie wstępny — w ostatnich latach został odkryty spory szmat historii afrykańskiej. Chciałbym, aby książkę tę traktowano jako coś w rodzaju «raportu sytuacyjnego» o wielu nieznanym odkryciach” (s. 15).

Do tych niezwykle odkryć należy sudańska cywilizacja Kuszu, której poświęcony został rozdział „Tajemnica Meroe”. Państwo Kusz, które u schyłku państwa egipskiego wynurzyło się u południowych granic Egiptu, istniało w okresie tysiąclecia cd około 800 przed n.e. do ok. 300 n.e. Pierwszą stolicą Kuszu

⁴ H. S. Commager, *The American Mind. An Interpretation of American Thought and Character Since 1800*, Yale 1950.

⁵ M. Lerner, *America as a Civilization, Life and Thought in the United States Today*, New York 1957.

była Napata, następnie miasto Meroe, o kilkaset mil dalej na południe; ruiny Meroe wznoszą się w odległości około stu mil angielskich od dzisiejszego Chartumu (s. 42). „Przez blisko tysiąc lat sudańska cywilizacja nad środkowym i górnym Nilem — kuszycka cywilizacja Napaty i Meroe — była wielkim afrykańskim centrum wymiśny myśli, wierzeń i rękodziela [...] Nikt nie może przewidzieć, ile jeszcze przedmiotów zbytku i codziennej potrzeby czeka na odkrycie pod nietkniętymi kopcami ruin i w fundamentach świątyń w Meroe, Musawarat, Nadze itp. [...] Jako teren badań archeologicznych Kusz stał w cieniu Egiptu [...] dr A. J. Arkell¹, były komisarz dla spraw zabytków przy rządzie kondominium, jest autorem najlepszej historii Kuzsu, jaka się dotąd ukazała [...] Cywilizacja ta miała decydujące znaczenie nie tylko dla rozwoju społecznego samego Sudanu, ale również dla rozwoju i rozprzestrzenienia dorobku cywilizacyjnego i technicznego na wielkich obszarach zachodu i południa Afryki kontynentalnej [...] nie ma przesady w twierdzeniu, że historia większości Afryki kontynentalnej jest nierozzerwalnie związana z historią Kuzsu” (s. 45—49).

Znaczenie Kuzsu wiąże się przede wszystkim z tym, że w drugim okresie jego historii Meroe odgrywa pionierską rolę w upowszechnianiu żelaza w ostatnich stuleciach ery przedchrześcijańskiej. „Jeśli Meroe nie było jedynym protoplastą epoki żelaza w kontynentalnej Afryce, to było niewątpliwie jednym z nich, może nawet najważniejszym [...] Meroe było ośrodkiem największego przemysłu hutniczego w Afryce na południe od morza Śródziemnego” (s. 49—50). „Wielkie miasto Meroe — czytamy dalej — wyrosło nad środkowym Nilem w tych samych stuleciach, kiedy Grecja Peryklesa wycisnęła swe piętno na krajach śródziemnomorskich [...] Podobnie jak Ateny, Meroe utrzymywało rozległe stosunki z wieloma krajami, rozwinięło własne tradycje w sztuce i piśmiennictwie [...] Meroe zasługuje na zaszczytne miejsce wśród cywilizacji, które ukształtowały oblicze świata. Można powiedzieć bez przesady, że od Meroe zaczyna się historia nowożytnej Afryki” (s. 52).

Do epoki cywilizacji żelaza należą najpotężniejsze państwa dawnego Sudanu Zachodniego, którym poświęcony jest osobny rozdział. „Najwcześniejsze z nich to Ghana, państwo już scentralizowane w czasie, kiedy Arabowie wspominają o nim po raz pierwszy w r. 800. Drugie to Mali, powstałe w XIII wieku i utrzymujące się aż do wieku XVII, trzecie wreszcie Kanem, później noszące nazwę Bornu, a czwarte Songhaj, który szczyt potęgi i prestiżu osiągnął w wiekach XV i XVI” (s. 70—71). „Jeśli państw starego Sudanu — czytamy — nie łączyły żadne więzi z Europą, to utrzymywały one mnóstwo kontaktów z Afryką północną, doliną Nilu i Bliskim Wschodem” (s. 70).

O wymienionych państwach starego Sudanu istnieją źródła piśmiennicze arabskie. Pierwszym Arabem, który pisał o Sudanie, był Wahb ibn Munabbih (rok 738). Wiele informacji o Ghanie zostawił Abdallan ibn Abdel Aziz, znany pod nazwiskiem El Bekri, który ukończył swoją książkę w 1067 r. El Bekri przebywał w południowej Hiszpanii, być może nie był nawet w Afryce, a w każdym razie nie był w opisywanym przez siebie Sudanie, ale książka jego zawiera mnóstwo materiału dotyczącego tej właśnie części Afryki (s. 73—74).

Wśród dziejopisów Afryki bardzo poważne miejsce zajmuje Leo Africanus, Maur z Hiszpanii, schwytyany przez korsarzy chrześcijańskich i ofiarowany papieżowi Leonowi X, od którego uzyskał wolność. Leo Africanus (tak nazwany po przyjęciu chrześcijaństwa) ukończył swoją książkę o Afryce w 1526 r. (s. 98). Książka zawiera historię i opis Sudanu (s. 68).

¹ A. J. Arkell, *A History of the Sudan*, 1955.

Wśród uczonych mężów, którzy zostawili relację o państwach Sudanu, był Ibn Battuta, który odwiedził Timbuktę w połowie XIV wieku i zostawił opis państwa Mali. Ibn Battuta², tłumaczony na angielski, to jedno z głównych źródeł informacji o państwie Mali. Kilkakrotnie w tej książce występuje również Ibn Chaldun jako źródło informacji o dziejach dawnej Ghany i innych królestw starożytnego Sudanu. Ibn Chaldun, historyk i socjolog arabski z XIV w., jest od dawna znany polskiej socjologii. Pisał o nim Ludwik Gumplowicz³.

„Od Wahb ibn Munabbaha w r. 738 do Leona Africanusa w r. 1526 pisało o tych państwach murzyńskich (starożytnego Sudanu) co najmniej dwudziestu znanych arabskich i berberyjskich historyków oraz geografów, a do ich dzieł dochodzą prace uczonych samego zachodniego Sudanu” (s. 69).

Kroniką sudańskich królestw, znaną dziewiętnastowiecznym badaczom Afryki, jest *Tarich es Sudan* pióra Abderrahmana es Sadi. Abderrahman es Sadi, urodzony w 1596 r., prawdopodobnie Maur, był uczonym z Timbuktę, które było kiedyś poważnym ośrodkiem umysłowego życia Afryki.

Uczonym mężem z Timbuktę był również Murzyn Mahmoud Kati, którego dzieło w języku arabskim *Tarich el Fettach* odkryte zostało dopiero w 1911 r. Jest to głównie opis państwa Songhaju.

Arabskiego historyka miało również wschodnie wybrzeże Afryki. Był nim Abdul Hassun ibn Hussein ibn Ali El Mas'udi, najwybitniejszy historyk arabski średniowiecznego świata. Urodzony w Bagdadzie pod koniec IX wieku El Mas'udi wiele lat spędził na wschodnim wybrzeżu Afryki. Najbardziej głośnie jego dzieło, mające za temat te strony Afryki, zakończone prawdopodobnie ok. 947 r., nosi tytuł *Złote niwy i diamentowe kopalnie*; na język francuski przełożone zostało w 1864 r. Dzięki dziełom Mas'udiego „znajomość średniowiecznej historii Afryki Wschodniej w latach, na które przypada szczyt władzy państwa Ghany, opiera się na dość solidnych podstawach” (s. 121). Ludy wschodnich wybrzeży Afryki znane były wówczas Arabom pod wspólną nazwą Zandż. „Do dziś świat arabski powszechnie określa mianem Zandż wszystkich Afrykańczyków o ciemnej skórze” (s. 122).

Osobny rozdział książki Davidsona pt. „Kupcy Oceanu Indyjskiego” poświęcony jest stosunkom handlowym krajów wschodnich wybrzeży średniowiecznej Afryki z Indiami i Chinami.

„Kupieckie kraje arabskie i morskie kraje afrykańskie stworzyły odrębną kulturę, kształtującą się pod ich wspólnym wpływem. Gdy Europejczycy w jakieś tysiąc pięćset lat później po raz pierwszy zobaczyli to wybrzeże, kultura ta od dawna już była dojrzała i posiadała znakomity własny język, suahili. Nazwa ta pochodzi od arabskiego słowa: «z wybrzeża». Język suahili, jak i kultura suahili, nie jest zafrykanizowanym płodem arabskim, lecz zarabizowanym płodem afrykańskim: jego podstawy i większość elementów są afrykańskie — afrykańskie z grupy językowej bantu — ale z silną domieszką arabską, wpływ owych długich stuleci wymiany handlowej i osadnictwa” (s. 140).

Podróżnicy i pisarze arabscy nie szli daleko w głąb kontynentu afrykańskiego. Dlatego też źródła piśmiennicze, dotyczące zachodniego wybrzeża Afryki, są znacznie późniejsze; są to informacje europejskie, nie dorównujące pod

² Ibn Battuta, *Travels in Asia and Africa, 1325—1354*, przekł. H. A. R. Gibb, 1929. Polski przekład: Ibn Battuta, *Osobliwość miast i dzwony podróży 1325—1354*. Wybór, tłumaczył z języka arabskiego T. Majda i H. Natorf. Red. naukowa, wybór i przedmowa prof. dra A. Zajączkowskiego, Warszawa 1962.

³ Patrz J. Bielański o Ibn Chaldunie, „Kultura i Społeczeństwo”. 1959, nr 2.

względem wartości i obszerności wymienionym poprzednio źródłom arabskim, informującym o innych częściach Afryki. Na kontaktach Europy z Afryką kładł przede wszystkim nacisk na handel niewolnikami. „Popyt Europy na niewolników afrykańskich został zaspokojony po raz pierwszy w 1444 r., kiedy to transport załadowany na północ od ujścia Senegalu przybił do Lizbony. I odtąd był zaspokajany przez setki lat [...] W początkach XVI w. w niektórych częściach Portugalii liczba niewolników murzyńskich przewyższała ponoć liczbę rodzimej ludności [...] handel niewolnikami rozrósł się do potwornych rozmiarów” (s. 107).

Osobny rozdział pt.: „Budowniczy Południa” poświęcony jest wykopaliskom w Zimbabwe i Mapungubwe, które stały się rewelacją jako zabytki afrykańskich ośrodków kulturowych izolowanych od wpływów zewnętrznych.

Szczególnie doniosłe znaczenie miały wykopaliska na górze Mapungubwe w północnym Transwaalu nad rzeką Limpopo. O odkryciu tym dokonany w 1932 r. i opracowany przez uniwersytet w Pretorii pierwsza publikacja ukazała się w 1937 r.⁴, dotychczas nie opublikowano jeszcze ostatecznych wyników badań. Davidson korzystał z listownych informacji uzyskanych od G. A. Gardnera, prezesa Południowoafrykańskiego Towarzystwa Archeologicznego. Gardner miał już wyniki swoich badań w 1940 r. Dopiero w 1955 r. doczekały się one jednak opublikowania w formie krótkiego artykułu. Badania były popierane początkowo przez władze Związku Południowoafrykańskiego; później straciły to poparcie (s. 201).

Na archeologiczną wartość Mapungubwe złożyło się bogactwo znakomych ozdób ze złota, które tu znaleziono w dużej ilości, oraz zespół wielkich i pięknie wykonanych budowli. Nade wszystko zaś cenne były grobowce ze szkieletami, które posłużyły do badań antropologicznych. Opracowanie tych materiałów doprowadziło do wniosków, według których Mapungubwe „niewątpliwie był zamieszkały już na długo przed 900 r. i wyludnił się dopiero w XVIII wieku; żyło tu kolejno kilka rodzajów ludności” (s. 186—187).

„Na Hotentotów epoki kamiennej, żyjących w pasterskiej prostocie, napadł z północy naród znający zarówno rolnictwo, jak i żelazo. Ta nowa ludność [...] dla bezpieczeństwa przeniosła swe siedziby na szczyt Mapungubwe. Tu po raz pierwszy znajdujemy ślady uprawy ziemi [...] Decydujący postęp technologiczny — rolnictwo i użycie żelaza — zawędrował stopniowo na południe w ciągu pierwszego tysiąclecia n.e. Ci, którzy go tu zawieźli, byli może bezpośrednimi przodkami ludności Bantu, może też byli to ludzie innego pochodzenia, ale z biegiem lat przewagę uzyskały narody Bantu. Ludzie ci brali żony spośród narodów, które zastawali na miejscu. Osiedlali tu, mieszcili się i zlewali z miejscową ludnością. Oni to byli ojcami budowniczych Zimbabwe i jego wież. Oni to zachowali swoich wodzów i bohaterów na górze Mapungubwe” (s. 204—207).

W przytoczonym fragmencie w związku z Mapungubwe wymienione jest Zimbabwe, ośrodek dawnej kultury afrykańskiej, położony na północ od Mapungubwe, w południowo-wschodniej Rodezji. W odróżnieniu od innych miast występujących pod nazwą Zimbabwe, to Zimbabwe ma nazwę Wielkiego Zimbabwe i należy do najbardziej znakomych i sławnych zabytków dawnej kultury afrykańskiej. Wielkie Zimbabwe to kamienne ruiny wielkiego zamczyska, otoczonego kamiennym murem z bramami i wieżami. Rozmach i umiejętność konstrukcji świadczą o wysokiej kulturze budowniczej i o potęgze władców, których siedzibą było to zamczysko.

⁴ L. Fouché, *Mapungubwe: Ancient Bantu Civilization on the Limpopo*, 1937.

Na ruiny Zimbabwe natrafiły wojska brytyjskie, gdy w 1890 r. z Beczuany na te tereny rozszerzały brytyjską inwazję. W 1905 r. badał te ruiny brytyjski egiptolog D. Randall-MacIver, a w dwadzieścia lat później brytyjska ekspedycja pod kierownictwem dr Gertrudy Caton-Thompson⁵. Badania pani Caton-Thompson potwierdziły tezę MacIvera, według którego budownictwo Wielkiego Zimbabwe i podobnych miast było dziełem samych Afrykańczyków. Poddaliśmy badaniom wszystkie pozostałości, które udało nam się zabrać — pisze pani Caton-Thompson — i nie ma wśród nich ani jednego przedmiotu, który by nie był dziełem narodowości grupy Bantu i nie pochodził ze średniowiecza". Przytoczywszy tę opinię Caton-Thompson, Davidson dodaje: „W świetle późniejszych materiałów jej teza podlega rewizji tylko w dwóch punktach. Ostatnio przeprowadzone próby na radioaktywnym węglu pozwoliły stwierdzić, że początki «budownictwa miast» sięgają czasów nieco wcześniejszych niż europejskie średniowiecze, zaś człowiek, który tu po raz pierwszy budował — sądząc po szkieletach znalezionych w Mapungubwe, ale konkluzyjnych również dla Zimbabwe — mógł należeć do innego typu niż plemiona Bantu, które wzniosły późniejsze budowle i które są bezpośrednio przodkami dzisiejszych Bantu” (s. 194).

Opierając się na istniejących opracowaniach Davidson w następujący sposób przedstawia dzieje tej cywilizacji Zimbabwe: „W długim okresie powolnego, ale zwycięskiego rozwoju materialnego i społecznego ludów, odległych i izolowanych od otaczającego je świata, budowle Wielkiego Zimbabwe mogły powstać znacznie wcześniej niż tysiąc lat temu, ale w skromniejszej postaci, z której dziś już nie pozostało śladu [...] Ale ostatnie z ruin Zimbabwe [...] zostały prawdopodobnie ukończone dopiero w latach 1700—1750. Można zatem przyjąć, że mury Wielkiego Zimbabwe i «warstwa kulturowa», na której zostały wzniesione, reprezentują mniej lub bardziej ciągłą kulturę epoki żelaza na przestrzeni co najmniej dwunastu wieków [...] Okres rozkwitu samego Wielkiego Zimbabwe, feudalno-plemiennej stolicy o bardziej lub mniej dominującym znaczeniu w tym południowym kraju, przypada na lata 1250—1750” (s. 186).

Ten 500-letni okres wielkości Zimbabwe zaczyna się od władcy, który nosił tytuł Monomotapa; i na czele swojego plemienia zajął Zimbabwe około dwunastego stulecia. W następnych stuleciach zmieniali się władcy i panujące tutaj plemiona. „Królewska dynastia Ba-Rozwi, która doszła do władzy w Wielkim Zimbabwe w początkach XVII wieku, dotrwała aż do pierwszych dziesięcioleci dziewiętnastego stulecia” (s. 233). Dzieła zniszczenia państwa stworzonego przez Monomotapę dopełniła inwazja w 1838 r. pod wodzą księcia Zulusów Mzilikazi (s. 238), który wyrwał się spod władzy Czaki, autokratycznego wodza Zulusów, skupił przy sobie wojowników Zuluskich i wyruszył na podbój.

W książce Davidsona przedstawione i wykorzystane zostały wyniki badań archeologicznych przeprowadzonych również w innych częściach kontynentu afrykańskiego, osiągnięcia francuskiego badacza Sahary Henri Lhote'a z 1958 r. (s. 22, 55), odkrycia dokonane w 1950 r. przez brytyjskiego archeologa Gervase Mathew w grupie małych wysp niedaleko południowej Tanganiki (s. 139), Bernarda Fagga na terenie Nigerii i inne.

Zatrzymałem się dłużej przy wykopaliskach w Zimbabwe i Mapungubwe, ponieważ reprezentują one badania archeologiczne o zasadniczym znaczeniu zarówno dla konstrukcji książki Davidsona, jak w ogóle dla ewolucji poglądów na

⁵ Wyniki tej ekspedycji opracowane zostały w książce G. Caton-Thompson, *The Zimbabwe Culture: Ruins and Reactions*, 1931.

historię Afryki. Zimbabwe i Mapungubwe, izolowane od wpływu innych ośrodków cywilizacyjnych, dostarczają empirycznych dowodów dla teorii, według której Afryka miała swój własny rozwój historyczny, wytrzymujący porównanie z historią Europy, jakkolwiek od niej całkowicie niezależny. Niezależny również od wpływu wielkich kultur Azji. „Im dłużej się zastanawiamy — pisze Davidson o ruinach Wielkiego Zimbabwe — tym bardziej rośnie przekonanie, że te gmachy są dziełem rzemiosła i wynalazczości tutejszych ludów bez żadnego kierownictwa czy pomocy obcych budowniczych. Wszystkie te budowle noszą piętno oryginalności, która nic nie ma do zawdzięczenia wpływom z zewnątrz [...] O ile nam wiadomo, nie dotarł tam nigdy żaden Europejczyk. Ze świata zewnętrznego przenikali tu jedynie koncesjonowani kupcy i afrykańscy czy arabscy podróżnicy z wybrzeża, którzy jednak nie pozostawili po sobie żadnych dokumentów pisanych. Elementy tej cywilizacji z głębi ładu, jej bogowie i obyczajowość, jej idee i wierzenia, jej postępy społeczne obracały się jedynie w obrębie własnej, rodzimej orbity. Przechodziła głęboki rozwój, ale nigdy nie zrywała rewolucyjnie z tradycją. Nie wdzierały się tu żadne zapładniające kultury z zewnątrz. Wszelako miarą prawdziwej wielkości dorobku tych budowniczych Południa jest właśnie izolacja, w której wypadło im żyć” (s. 187—189).

Kultura Zimbabwe oparta na budownictwie kamiennym i technice żelaznej, kultura, której wspaniałość tak mocno podkreśla Davidson, miała pewien znamieny rys, o którym nie wolno zapominać. W państwie Monomotapa „dworzanie n'e umieli czytać i pisać” (s. 189). „L' dy w głębi kontynentu nie umiały pisać, ani nie miały potrzeby pisania” (s. 219).

Nie jest łatwo wyobrazić sobie tę kulturę bez piśmiennictwa, kulturę, o której Davidson pisze: „Uboga w narzędzia kultura ta była obfitująca w idee, prosta w środkach, złożona w metodach, rygorystycznie tradycyjna w teorii, śmiała i eksperymentalna w praktyce. Nic tak nie zdumiało jej europejskich odkrywców, jak gotowość tych narodów i ich władców do rozważania nowych idei, przyjmowania nowej wiary, wyprobowywania nowych metod [...] prawo i ład, postęp techniczny, gromadzenie bogactw, gromadzenie wiedzy, rosnące panowanie nad przyrodą — wszystko to wyłania się jakby z próżni [...] był to z punktu widzenia postępu ludzkiego okres wielkości” (s. 221—222).

O społeczeństwach i kulturach murzyńskich z okresu pierwszych portugalskich podróżników, którzy (XV w.) dotarli do Afryki, pisze Davidson, że były one „plemienne, ale nieprymitywne [...] a słowo «prymitywne» odnosi się do nich w nie większej mierze niż do współczesnej im Euroy” (s. 113).

Na tle przedstawionego zróżnicowania kulturowych regionów Afryki oraz różnorodności źródeł historycznej informacji jaskrawo występuje złożoność problemu kulturowej jedności Afryki. Kulturowa jedność Afryki jest przewodnią myślą książki Davidsona. Nie wiąże jej jednak Davidson ani z wpływami arabskimi i Islamem, ani, tym mniej, z wpływami chrześcijaństwa. W dawnej Afryce przed naporem Islamu obroniło się chrześcijaństwo w Etiopii, która nie stała się jednak ośrodkiem chrześcijańskiej ekspansji. „Chociaż przetrwanie Etiopii, jej rozwój i jej specyficzna cywilizacja — czytamy — stanowią odrębny i wspaniały rozdział historii afrykańskiej, jest to rozdział dziwnie nie związany z resztą [...] Kultura i cywilizacja Amharów — stanowiących dziś dominujący element w Etiopii — różniły się radykalnie od pogańskich kultur na południe od ich kraju oraz mułmańskich kultur na północy i wschodzie” (s. 167—168).

Wielce pouczający przykład widzi autor w sztuce Ife w płemieniu Yoruba w południowej Nigerii. Badania nad tą sztuką, która zdobyła sobie światowy roz-

głos dzięki wykopaliskom ostatniego dziesięciolecia, świadczą o wielowiekowym rozwoju artystycznej kultury tego kraju, rozwoju, w którym spotykały się ze sobą prądy i wątki mające początek w różnych kulturowych ośrodkach Afryki. W świetle tych badań rewelacyjne okazało się współistnienie w tej sztuce pięknie ujętego naturalizmu obok znanych abstrakcyjnych stylów Afryki. W tym samym grobie, w którym Bernard Fogg odkrył dwie głowy ludzkie z terrakoty abstrakcyjnie stylizowane i trzy ujęte naturalistycznie, tenże badacz „znalazł również głowę barana i zwiniętego węża, dwa symbole charakterystyczne dla religii starożytnego Nilu. Czy przodkowie Yorubów znali wielkie miasto Meroe? Po fasadzie świątyni meroickiej w Nadze (ok. r. 100 przed n.e. — r. 100 n.e.) wspina się piękny zwinięty wąż [...] Sztuka Ife osiągnęła prawdopodobnie swój szczyt w XIII w., tysiąc lat po upadku Meroe; a tajemnica jej nagłej dojrzałości polega chyba po prostu na tym, że nie udało się jeszcze wykryć jej bezpośrednich poprzedników” (s. 115).

„Święty baran, gdziekolwiek była jego kolebka — w północnej czy też centralnej Afryce — odbył daleką drogę w poprzek kontynentu afrykańskiego. Wiele ludów Afryki oddawało mu cześć boską. Mandingowie w zachodnim Sudanie wierzą, że bóg burzy i gromu wciela się na ziemi w postać barana. Czango, bóg Yorubów, nosi maskę barana i jest również bogiem burzy i gromu. Plemię Bao lé z Wybrzeża Kości Słoniowej przedstawia Niannie, uosobione niebo, w masce barana, u plemienia Fon z Dhomeju bóg błyskawicy jest również baranem. Boskie barany o takim czy innym wyglądzie, o takim czy innym znaczeniu czczone są od Kamerunu aż po daleki basen Konga. Do dziś snycerze rzeźbią drewniane figurki baranów” (s. 58).

Podkreślana w tej książce „jedność w wielości”, jak mówi tytuł jednego z rozdziałów, idzie w parze z intensywnymi procesami wewnętrznych migracji ludnościowych, trwających przez wiele wieków, oraz z wewnętrzną cyrkulacją idei i różnych wartości kultury społecznej — obrzędowej i obyczajowej — gospodarczej i technicznej.

Podstawą tej jedności kulturowej było upowszechnienie się żelaza, któremu towarzyszyło rozprzestrzenienie się ludów negroidalnych po całej południowej części kontynentu. „Dlatego spotykamy ciągle na nowo ten sam obraz: król-bóg, uprawa roli, kolektywizm plemienny, obróbka metali, kamienne budownictwo. Takie przedmioty, jak żelazne gongi, także metody techniczne, jak terasowanie ziemi na stokach górskich dla konserwacji gleby i nawodnienia, taka sztuka, jak rzeźba drewniana — wszystko to tworzy więzy między bardzo nieraz odległymi terenami” (s. 118).

Jedność kulturowa tłumaczy się również przez wspólne ośrodki macierzyste tej kultury. „Jeśli wielka część podstawowych idei i technik epoki żelaza — czytamy — przeniknęła do Afryki zachodniej z Afryki północnej i z nad środkowego Nilu, to Afryka południowa epoki żelaza przejęła tyleż z okolic Wielkich Jezior, z półwyspu Somali, może również z Nilu” (s. 223). I jakkolwiek był to „organiczny proces z własnymi zasadami i ideologiami, z własnym dynamizmem, własnym rozwojem cywilizacyjnym” (s. 125), to jednak jego zasadniczy mechanizm był taki sam, jak w ówczesnej Europie. „I tu i tam — czytamy — na bazie gospodarczej, na którą składało się rolnictwo, pasterstwo i coraz szersze stosowanie metali, powstawała stopniowo centralna władza i kraje wasalne. I tu, i tam, napędową siłą był handel” (s. 78).

Podobieństwa pomiędzy kulturą europejską a kulturą afrykańską widzi autor również w zakresie podstawowych idei. Czytelnik, który w kulcie świętego

barana chciałby widzieć jakąś istotną różnicę religijności afrykańskiej i europejskiej, znajdzie przed tym ostrzeżenie w innym miejscu tej książki. „Ludy te — czytamy o Afryce — zawsze wierzyły w jedną jedyną władzę boską rządzącą ostatecznym losem ich świata: Bóg chrześcijański nie różnił się pod tym względem od ich własnego” (s. 112).

Na innym miejscu czytamy znowu, że Zandzowie z Afryki południowo-wschodniej „nie mają ustalonej religii, każdy modli się do czego chce, do rośliny, zwierzęcia, metalu. Była to więc religia animistyczna, mieściła w sobie jednak «króla-boga»” (s. 124).

Wobec nowych badań nie zostały się dawne poglądy, według których „ludy murzyńskie nie posiadają własnych tradycji sztuki antropomorficznej — sztuki bardziej lub mniej naturalistycznego przedstawiania postaci ludzkiej [...] prace Lhote'a na Saharze dowiodły, że ludy typu murzyńskiego przed 3000 r. przed n.e. malowały z pięknym i subtelnym realizmem postaci mężczyzn i kobiet — może właśnie one były pierwszymi autorami wiernego naturze portretu człowieka” (s. 56).

W kulturze społecznej dawna Afryka nie ustępowała nie tylko ówczesnej Europie, lecz w niejednym ją przewyższała, jak np. pod względem demokratyczności władzy. W Afryce według Davidsona hierarchia władzy „podlegała prawom kolektywu, podczas gdy w feudalnej Europie hierarchia od dawna stała się prawem sama dla siebie [...] [społeczeństwo] choć w formach swych feudalne, w istocie było plemienne” (s. 112). Istniała tam sakralna instytucja «króla-boga», według której król był osobą świętą, ale gdy był niesprawiedliwy, wtedy sam działał przeciw świętości króla i wtedy zabicie go było rzeczą dobrą (s. 124).

Przedstawiony obraz „starej Afryki na nowo odkrytej” w niejednym punkcie jest kontrowersyjny i czeka na wyniki dalszych badań. Oparty na nowych badaniach świadczy on jednak niewątpliwie o tym, że dotychczasowy obraz Afryki był gruntownie fałszywy. Na nowo odkryta stara Afryka pokazuje jednocześnie w nowym świetle obraz Europy. Jest to obraz ponury. Z Europy bowiem przyszedł ten śmiertelny cios, jakim dla samodzielnego rozwoju Afryki stało się niewolnictwo. Od strony Afryki inaczej wygląda wielka epoka, w której Europa odkrywała nowe kontynenty.

W „Présence Africa ne” (1960) czytamy, że gdy studentów afrykańskich zapytano o wielkie daty historii, to wymienili również odkrycie Ameryki przez Kolumba — ale jako datę początku niewolnictwa Murzynów i handlu Murzynami.

W książce Davidsona dotknięta również została bardziej ogólna kwestia poglądów na tzw. pierwotne społeczeństwa plemienne. Tutaj również rewizjonizm tej książki idzie w kierunku uwypuklenia humanitaryzmu kultury plemiennej. Z obrazu tej kultury znikło okrucieństwo wojen przypisywane kiedyś tubylczym ludom Afryki. Wbrew dawnym poglądom przypisującym Afrykanom sadyzm w walce i zabijaniu Davidson podkreśla ich humanitaryzm w wojnach (s. 156). Powołuje się przy tym na autorytet znanego antropologa Evans-Pritcharda.

Ze wspomnianym rewizjonizmem Evans-Pritcharda wkraczamy na teren etno-socjologicznych teorii dotyczących społeczeństwa pierwotnego. W związku z tym warto na tym miejscu wspomnieć o poglądach francuskiego antropologa C. Lévi-Straussa. Lévi-Strauss, o którym nie ma mowy w książce Davidsona, uzupełnia tę książkę podając radykalnej rewizji zasadnicze pojęcia i teorie panujące w etnologii w latach międzywojennych.

Problemem tym poświęcone są dwie nowe książki Lévi-Straussa *Le Totémisme aujourd'hui* (1961) i *La Pensée sauvage* (1962). Dwie uzupełniające się tezy dominują w obydwu publikacjach. Pierwsza wyraża się w odrzuceniu teorii o „prelogicznej umysłowości” człowieka pierwotnego. Teorie te rozwinął Lucien Levy Bruhl, opierając się na poglądach Durkheima zawartych w jego teorii totemizmu. Według Lévi-Straussa w rzeczywistości nigdy nie było „człowieka dzikiego” jako historycznego gatunku ludzkiego charakteryzowanego przez „umysłowość prelogiczną”. Nie ma istotnych różnic między umysłowością „dzikiego” i „cywilizowanego”. Elementy „prelogicznego”, „totemicznego” myślenia występują u jednych i drugich. Z tym poglądem wiąże się druga teza Lévi-Straussa mówiąca o utrzymywaniu się cech „dzikiego człowieka”, czyli pierwotnej umysłowości wśród ludzi cywilizacji. To odkrycie „dzikiego człowieka” w świecie cywilizacji nie jest zresztą oryginalną ideą Lévi-Straussa. Jest to idea bardzo charakterystyczna również dla współczesnej antropologiczno-socjologicznej myśli amerykańskiej.

O tym rewizjonistycznym nurcie we współczesnej antropologii społecznej wspominam tutaj z powodu książki Davidsona, gdyż rewizjonizm ten uzupełnia podstawowe idee tej książki. Mówi on o zasadniczej identyczności „człowieka dzikiego” i „cywilizowanego”.

Z ogólnosocjologicznych refleksji, jakie pobudza książka Davidsona, oraz z nowych badań, na jakich się ona opiera, na zakończenie chcę zwrócić uwagę na rolę pozaliterackich „przedpiśmiennych” mechanizmów rozwoju i utrzymywania się kultur. Problem ten wystąpił bardzo interesująco w artykule prof. dra Jana Czekanowskiego, drukowanym w poprzednim tomie „Przeglądu Socjologicznego” (XV/1, s. 91). W książce Davidsona występuje on zwłaszcza w związku z „kulturą” Zimbabwé, wysoko rozwiniętą, jakkolwiek bez piśmiennictwa. W parze z niedocenianiem przedpiśmiennych mechanizmów w historycznych kulturach przeszłości idzie również niedoceniając działanie takich mechanizmów w kulturze współczesnej.

Wreszcie w zakończeniu słowo wyjaśnienia. Dlaczego omówienie książki Davidsona jest takie obszerne? Dlaczego autor nie ograniczył się do krótkiej recenzji, lecz tak wiele miejsca poświęcił wykładowi treści tej książki?

W Łodzi jest duże skupienie młodzieży afrykańskiej, przygotowującej się do studiów na wyższych polskich uczelniach. W Łodzi przechodzą oni roczny kurs, przyswajający im język polski i wprowadzający w polską kulturę. Młodzież ta mieszka w domu akademickim i na co dzień obcuje z polskimi kolegami. Polscy studenci, którzy wobec kolegów afrykańskich są w roli gospodarzy, nie mogą być ignorantami w sprawach kultury afrykańskiej. Od studentów zaś socjologii można i należy oczekiwać w tym względzie więcej niż od studentów innych dziedzin. To wynika z charakteru uniwersyteckich studiów socjologicznych, które niezależnie od specjalizacji muszą uczulać umysł studenta na doniosłe procesy przeobrażeń w zakresie współczesnego świata i jego kultur. Zainteresowanie dla socjologicznych problemów kultury współczesnej należy już do tradycji łódzkiego ośrodka socjologicznego. Łódzki student socjologii, mieszkający w domu akademickim i stykający się w różnych okolicznościach z Afrykanami, powinien znać historię Afryki i orientować się w głębokich zmianach, jakim już po wojnie uległy i wciąż ulegają dawne poglądy na ludy i kultury tego kontynentu. Zaznajamianiu się studenta afrykańskiego z kulturą polską musi towarzyszyć zaznajamianie się jego polskiego kolegi z kulturą afrykańską. Myślano o tym, gdy w 1960 r. do studiów socjologicznych na Uniwersytecie Łódzkim

wprowadzono po raz pierwszy wykład monograficzny z problemów Afryki współczesnej. Łódzki „Przegląd Socjologiczny” od tomu XV (1961) wiele miejsca zaczął poświęcać problemom Afryki.

To jest wyjaśnienie, dlaczego ta recenzja z książki Davidsona zamieniła się w wykład o historii Afryki. Wykład ten nie ma jednak na celu zastąpienia przeczytania tej książki, lecz przeciwnie zachęcenie do tej pasjonującej lektury. Książkę Davidsona powinien przeczytać nie tylko każdy student łódzkiej socjologii, lecz także wszyscy studenci, którzy w łódzkim domu akademickim mieszkają razem z afrykańskimi kolegami. Oczywiście tę samą wielką wartość ma ta książka dla każdego polskiego czytelnika pragnącego się zapoznać z historią Afryki.

W podręczniku dziejów ojczystych dla szkół w Ghanie pt. *An Active History of Ghana* (1961) książkę Davidsona zaleca się jako uzupełniającą lekturę dla zaawansowanych uczniów oraz dla nauczycieli. Autorem tego podręcznika jest Godfrey N. Erown z Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Ghany.

Davidson nie jest uczonym specjalistą od Afryki. Jest publicystą, który pisał również o Chirach, Turkiestanie, Niemczech, Jugosławii. Jest również literatem. Opierając się na wynikach badaczy specjalistów, potrafił jednak dać dość ciekawie napisaną historię Afryki przedkolonialnej. Jego książka *Old Africa Rediscovered*, której pierwsze wydanie angielskie ukazało się w 1959 r., oceniona została bardzo pozytywnie przez krytykę naukową jako pierwsza publikacja ujmująca w ramach jednej książki najnowsze wyniki badań. Nie uwzględniono w niej jeszcze badań archeologicznych prowadzonych w Afryce przez polską ekipę badaczy pod kierownictwem prof. dra Kazimierza Michałowskiego. Z bardzo pochlebną wzmianką książka Davidsona zalecana jest w kompetentnej, najnowszej, krótkiej historii Afryki *A short History of Africa* (Penguin, 1962), której autorami są R. Oliver i J. D. Fage, redaktorzy czasopisma „Journal of African History”. Bardzo pochlebnie ocenili ją również przywódcy afrykańskich ruchów narodowych: dr Kwame Nkrumah, dr Nnamdi Azikiwe i inni, jak również afrykański historyk, profesor K. Onwuka Dike.

W Polsce wydano ją starannie, z ilustracjami, jak w oryginale angielskim, w przekładzie Eddy Werfel. Wyrzykowe porównania z oryginałem mówią o dobrym przekładzie.

Z usterek rzucających się w oczy socjologa zarotować trzeba niewłaściwe tłumaczenie angielskiego *people* przez *naród*. Określenie „*narody grupy Pantu*” (s. 112, 118 i inne) nie jest socjologicznie poprawne. Na szczęście tłumaczka nie była tu konsekwentna i częściej ten sam wyraz angielski *people* tłumaczyła przez *ludy*, lub *plemiona* (np. s. 117—118), co jest bardziej poprawne.

J. Chalasiński